GLOBALNIE · OPINIA

WĘGIERSKIE REPERKUSJE, CZYLI ZANIM NAZWIEMY ORBÁNA „WASALEM PUTINA”

Michał Kowalczyk · 15 marca 2022

Najnowsze wydarzenia na wschodzie poskutkowały wzmożoną krytyką względem władz Węgier i oskarżeniami wobec premiera Viktora Orbána o bycie „wasalem Putina”. Pomimo międzynarodowej krytyki, Budapeszt wszelkimi sposobami broni swojego stanowiska i twierdzi, że troszczy się o bezpieczeństwo Węgier (również energetyczne), dlatego nie chce angażować się militarnie w trwający konflikt. Dla części komentatorów Orbán z bohatera stał się jednym z antybohaterów przy okazji trwającej wojny. Czy tak surowa ocena jest słuszna? Jak powinna w tej sytuacji zachować się Polska?

Wojna na Ukrainie zaskoczyła wielu komentatorów polityki międzynarodowej. Pomimo agresywnej polityki Kremla wydawało się, że Władimir Putin kieruje się jakąś logiką i nie podejmie nieodwracalnej w skutkach decyzji o ataku na Ukrainę lub że ograniczy się do terenów Donbasu i północnych rubieży Morza Azowskiego. Rosja musiałaby się wówczas liczyć z kolejnymi sankcjami (które po jakimś roku zostałyby najpewniej po cichu wycofane), a Putin mógłby być zapamiętany jako ten, który Rosji na stałe „przywrócił” Donbas i Krym. Tymczasem działania Kremla okazują się zupełnie nieprzewidywalne i nieracjonalne (biorąc pod uwagę ogrom szkód dla rosyjskiej gospodarki oraz praktycznie brak możliwości zrobienia kroku wstecz).

CZYTAJ TAKŻE: Władimir Putin nie zwariował. Czemu zaczął wojnę?

Pomińmy jednak w tym miejscu rozważania, czy działania Moskwy są tak irracjonalne, jak mogłoby to się wydawać. W zaistniałej sytuacji Polska nie ma innego wyjścia, jak wspierać walczącą Ukrainę, oczywiście na tyle, aby nie ryzykować wciągnięcia nas w konflikt zbrojny. Pozytywnie zatem zaskakuje wyjątkowo trzeźwa decyzja polskich władz, aby zaproponować przekazanie samolotów bojowych poprzez wysłanie ich najpierw do bazy NATO w Niemczech. Z jednej strony Warszawa pokazała gotowość do wsparcia Ukrainy, z drugiej dała sygnał (także potencjalnemu agresorowi), że nie zamierza stwarzać pretekstu do bezpośredniego zaangażowania naszego kraju w wojnę, co na ten moment istotnie zwiększa nasze bezpieczeństwo.

Tymczasem 15 marca ma miejsce święto narodowe Węgier – Węgrzy świętują rewolucję węgierską (tą z połowy XIX wieku, nie mylić z rokiem 1956; to świętują 23 października). Przypomnijmy, że obydwa zrywy narodu węgierskiego zostały utopione w morzu krwi przez wojska rosyjskie (jeśli idzie o 1956 r., oczywiście precyzyjniej jest napisać – sowieckie). Co roku te daty są pretekstem dla polskich delegacji na Węgrzech oraz do upamiętnienia węgierskich bohaterów; w Budapeszcie co roku pojawiały się osoby z polskimi flagami. W tym roku jest natomiast zupełnie cicho, mówi się znacznie mniej (albo i w ogóle) o

polsko-węgierskiej przyjaźni. Trudno się dziwić: kiedy za naszą wschodnią granicą trwa wojna, mało kto pamięta o 15 marca na Węgrzech.

> Pewnym paradoksem historii jest to, że obecnie to właśnie Węgry uważane są za najbardziej sprzyjające Rosji państwo w Europie Środkowej. Rodzi to często zarzuty względem rządu węgierskiego i samego Viktora Orbána o bycie „wasalem Putina" (dyplomatycznie rzecz ujmując). Oczywiście postawa Budapesztu może się skrajnie nie podobać, u części komentatorów wręcz budzić obrzydzenie.

Budapeszt okazał znacznie mniejszą solidarność względem dzielnie broniącej się Ukrainy aniżeli Polska, Rumunia czy nawet Słowacja. Od początku wojny narracja koalicyjnego rządu Fidesz-KDNP jest prosta: nie dajmy się wciągnąć do wojny, chrońmy zakarpackich Węgrów, nie dopuśćmy do drastycznych wzrostów cen gazu. Inaczej mówiąc: węgierska racja stanu ponad wszystko. Faktem jest, że jeszcze półtora miesiąca temu Orbán chwalił się ze spotkania z Putinem i tego, że Węgrzy będą płacić stosunkowo niewiele za rosyjski gaz. Powiedzmy sobie jednak też szczerze – wielu polityków europejskich nie tak dawno chwaliło się „przyjaźnią" z prezydentem Rosji. Nie tylko polityków – przedstawicieli biznesu, show-biznesu, na włodarzach FIFA kończąc.

Postawa Orbána może mieć wpływ na nadchodzące wybory parlamentarne nad Dunajem, dała bowiem opozycji węgierskiej doskonałą okazję do ataków na koalicję Fidesz-KDNP. Opozycja domaga się opowiedzenia po stronie Ukrainy, w zamian za co rząd zarzuca jej chęć „wciągnięcia w wojnę". Obserwując jednak uważnie od ponad dekady politykę węgierską nie zachęcałbym przeciwników Orbána do hurraoptymizmu – sądzę nawet, że części przeciwników premiera Węgier taka wyczekująca postawa może się podobać, sami zaś Węgrzy (generalizując) nie są obecnie narodem, który chciałby jakkolwiek cierpieć w imię wolnej i niezależnej Ukrainy. Czym zatem uwarunkowane jest postępowanie Budapesztu?

Interesy Węgier a Rosja

Po pierwsze, władze Węgier łączą z Rosją interesy gospodarcze, w szczególności na płaszczyźnie energetycznej. Obecnie około 90% węgierskich domostw jest ogrzewanych gazowo i ewentualna utrata rosyjskich dostaw byłaby dla Węgier znacznie większym problemem aniżeli dla Polski, słusznie budującej rurociąg z Norwegii i mającej porty morskie gotowe przyjąć transporty np. z Bliskiego Wschodu. Rosyjski gaz jest też wykorzystywany w przemyśle na Węgrzech – zaryzykuję wręcz tezę, że gospodarka Węgier uzależniona jest obecnie w dużej mierze od rosyjskiego „niebieskiego paliwa" oraz od eksportu na Zachód produktów niemieckich koncernów (w szczególności motoryzacyjnych). Pod względem surowców naturalnych Węgry są krajem dość ubogim, nie są też prymusem, jeśli idzie o rolnictwo czy nowoczesne technologie.

> W narracji Fideszu od lat wiele mówi się o realizowaniu interesu narodowego (*nemzeti érdek*). Ma to być główna wytyczna węgierskiej polityki zagranicznej, określanej często jako wielowektorowa. Idea wciągnięcia Węgier do budowy Międzymorza (obejmującego również Ukrainę czy republiki bałtyckie) to tylko myślenie życzeniowe; Węgrzy są skłonni do rozwijania współpracy w

> ramach Grupy Wyszehradzkiej i jeśli chcieliby jakiekolwiek „Międzymorze", to od Bałtyku po Adriatyk (czyli V4 i Chorwacja).

Zresztą mocno wątpliwe, czy Czesi i Słowacy byliby bardziej chętni do budowy sojuszu, wymierzonego jednak w pewnym mierze w interesy rosyjskiego imperializmu.

CZYTAJ TAKŻE: Duch Międzymorza rodzi się na naszych oczach

Węgierska trauma wobec Zachodu

Po drugie, postawienie przez Węgry na takie „brutalne" realizowanie interesu narodowego jest uwarunkowane m.in. poczuciem pokrzywdzenia przez społeczność międzynarodową – a w odczuciu wielu Madziarów nie są oni zatem jej winni jakichkolwiek przysług kosztem własnej racji stanu. Niecałe dwa lata temu odbyły się na Węgrzech głośne i finansowane przez rząd obchody stulecia Trianon – będącego symbolem rozbioru Węgier przez mocarstwa zachodnie, czyli utraty większości historycznych ziem i odłączenia od macierzy milionów rodaków.

Węgrzy nie mieli szczęścia również ćwierć wieku później: Budapeszt został zbombardowany przez aliantów, a Węgrzy wydani na pastwę terroru Armii Czerwonej, która miała przyzwolenie na wszelką brutalność nad Dunajem. Węgrzy wolą porównywać swoją postawę z Finlandią, dlatego często nie czują się choćby współwinni za drugą wojnę światową, a oskarżanie o to potęguje ich poczucie doznanej krzywdy. W końcu mamy rok 1956 – zagrzewani przez Zachód Węgrzy powstali przeciwko Sowietom (być może wnukowie żołnierzy Armii Czerwonej walczą dziś na Ukrainie). Zachód, mimo wcześniejszego poparcia, wycofał się z pomocy dla Węgrów, gdyż ważniejsze okazały się dla niego sprawy bliskowschodnie.

> To wszystko rzutuje ogromnie na psychikę narodu węgierskiego, który czuje się wielokroć sponiewierany przez społeczność międzynarodową. Węgierski syndrom doznanej krzywdy nie sprawia zaś, że Węgrzy chcieliby nieść tak bardzo pomoc innym narodom. Tym bardziej, że o ich tragedii przypomina im nadal liczna mniejszość węgierska w krajach ościennych – w tym na Zakarpaciu.

Dodajmy do tego brak mitu „dobrej Ameryki" (tak obecnego nad Wisłą), osobista uraza Orbána względem USA i Unii Europejskiej (krytyka reform Fideszu po 2010 roku).

Mało tego, samo słowo „Wschód" (*Kelet*) na Węgrzech nie ma aż tak pejoratywnego znaczenia, jak bywa to czasem w Polsce. Niekiedy brzmi wręcz pozytywnie. We Wschodzie Węgrzy pokładają swoje nadzieje, sam zaś rząd od lat realizuje strategię „otwarcia na Wschód" (*Keleti Nyitás* – dosłownie „Wschodnie Otwarcie"). Rosja i Chiny mają być zaś tutaj kluczem do węgierskiego sukcesu. Oprócz tego ważną rolę odgrywają również stosunki z Turcją i Azerbejdżanem.

Kwestia Zakarpacia

> Po trzecie, Budapeszt od lat ma zatargi z Ukrainą odnośnie traktowania zakarpackich Węgrów,

> ich praw językowych czy wysyłania na front w Donbasie. Wielu tamtejszych Madziarów po prostu nie utożsamia się z państwem ukraińskim. Oczywiście wizja powrotu tych ziem do Węgier to marzenia ściętej głowy, jednak sam Kijów również nie wykazał się wrażliwością narzucając swego czasu ustawę językową, ograniczającą rolę języków mniejszości – w tym węgierskiego.

Tymczasem dobre relacje z Moskwą sprzyjały prowadzeniu przez Budapeszt polityki co najmniej nieżyczliwej względem Kijowa. Rosja, mimo że utopiła we krwi dwie rewolucje węgierskie, wydaje się dla Budapesztu już na tyle odległą, że wręcz niezagrażającą bezpieczeństwu narodowemu Węgier. Dlatego oskarżenia względem Orbána o bycie agentem czy wasalem Putina są nietrafione i często oparte na emocjach. Co ciekawe, pewne media nad Wisłą (będące własnością kapitału niemieckiego) nie formułowały przez długie lata takich zarzutów wobec Angeli Merkel, choć stawiały jednocześnie takie oskarżenia Orbánowi. Nikt rozsądny dziś chyba nie wątpi, że to zwłaszcza polityka Niemiec utorowała drogę Putinowi do agresywnych poczynań na arenie międzynarodowej. Nawet jeśli negatywnie oceniamy – z perspektywy Polski – politykę wschodnią Węgier, to Budapeszt podejmuje decyzje suwerennie (a na pewno nieszczególnie konsultuje je z Waszyngtonem, relacje amerykańsko-węgierskie są od dawna chłodne). W wielu aspektach ta polityka zagraniczna może być inspirująca, zwłaszcza w kontekście relacji z państwami szeroko rozumianego świata Orientu, zaś obawy przed Rosją nie powinny ograniczać polskiej perspektywy do ślepego pokładania nadziei w Ameryce. Być może lepszą gwarancją dla naszego bezpieczeństwa byłyby chińskie inwestycje nad Wisłą i uznanie Polski za strategicznego partnera Pekinu i centrum chińskiej logistyki w Europie (co pozwoliłoby nam uciąć kawałek tortu wynikającego z ekspansji gospodarczej Chin) – to jest oczywiście temat na inną dyskusję.

CZYTAJ TAKŻE: **Nowy mit Ukrainy i polska prawica**

Koniec przyjaźni?

Zgodzimy się najpewniej, że rolą rządu w Warszawie powinna być realizacja polskiego *interesu narodowego*, nie zaś węgierskiego *nemzeti érdek*, niniejszym ten artykuł nie stanowi zachęty do daleko idącej pobłażliwości względem Budapesztu, uprzejmego przytakiwania na argumenty Węgrów, robienia tu i teraz za adwokata rządu Viktora Orbána itd. – nawet jeśli spróbujemy zrozumieć logikę jego polityki wschodniej. Polska ma nie tylko bowiem prawo, ale wręcz obowiązek używać wszelkich argumentów na rzecz wzmocnienia naszego bezpieczeństwa – również w stosunkach z Węgrami i jeśli wymaga tego nasz interes, również kosztem Węgier. Przy całej sympatii do Madziarów, warto podkreślić, że w stosunkach z Rosją Budapeszt nie kalkulował, jak przełoży się to na kwestię bezpieczeństwa Polski i naszego regionu; liczył się właśnie interes Węgier. Oczywiście Warszawa ma pełne prawo, aby traktować bratanków analogicznie – nawet, jeśli przykręcenie kurka z rosyjskim gazem spowoduje straty w gospodarce Węgier, to w imię bezpieczeństwa Polski należy poczynić ku temu wysiłki. Jeśli Rosja wyjdzie z tej wojny pokonaną i gospodarczo zrujnowaną, to prawdopodobnie mamy na lata oddalone zagrożenie z jej strony, czego nie powinniśmy przespać. W takiej sytuacji to już dylematem Budapesztu jest jak przeorientować swoją politykę i być może Warszawa – wzmocniona przy takim scenariuszu na arenie międzynarodowej – powinna robić wtedy za adwokata Węgier, oczywiście nie tylko w zamian za miłe gesty.

Wojna się wreszcie skończy. Nie po raz pierwszy Polacy i Węgrzy stanęli „po dwóch różnych stronach barykady", jednakże nasza przyjaźń, choć nie zawsze bez skazy, przetrwała już niejedną wojnę. W pod-

warszawskich miejscowościach znajdują się groby bohaterskich Madziarów, którzy mimo bycia w armii sojuszniczej wobec III Rzeszy zdecydowali się oddać życie za wolną Polskę. Niech ich przykład będzie przyczynkiem do przypominania o przyjaźni między naszymi narodami i powrotu do strategicznej współpracy. Jak jednak pokazują najnowsze wydarzenia, pamięć o wspólnych bohaterach nie może zaciemniać aktualnych interesów. Nie powinna ich również przesłaniać – zwłaszcza w obecnej sytuacji – pamięć o tragicznych dziejach w stosunkach między narodami, np. Polakami a Ukraińcami. Owszem, ten temat prędzej czy później powróci i Warszawa powinna domagać się od Kijowa stanowczego potępienia ludobójstwa na Wołyniu, nie jest to jednak najbardziej rozsądny moment na rozmowy o trudnej historii. Na szczęście w nieszczęściu, tym razem Ukraińcy mogą kształtować swoją tożsamość narodową wokół pamięci o bohaterach tegorocznej wojny, co na pewno pozytywnie wpłynie na relacje polsko-ukraińskie.

fot: twitter / @ua_parliament

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/wegierskie-reperkusje-czyli-zanim-nazwiemy-orbana-wasalem-putina/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć